Nr. 87. Kraków, Sobota 29 Marca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zl.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu: na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" 20 centów od wiersza.
Adres dla telegramów: „KURJER" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Ze zbliżającym się nowym kwartałem, upraszamy Szanownych Czytelników o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:

miesięcznie	1	złr.
kwartalnie	3	„
do końca roku	9	„

Za odnoszenie do domu miesięcznie 15 cnt.

Na prowincji:

miesięcznie	1 złr.	35	cnt.
kwartalnie	4 „	—	„
do końca roku	12 „	—	„

Prenumeratę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.,** gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

On płakał.

Sic transit gloria mundi! Głębokie to powiedzenie, uświęcone tradycją przy obiorze rzymskich Papieży, musiało przyjść na myśl ks. Bismarckowi, gdy adjutant cesarski przyniósł mu odręczne pisma młodego monarchy, w których tenże wielkiemu kanclerzowi dziękował za czyny spełnione a przyjmując jego dymisję, wymazywał go na zawsze z szeregu działających mężów stanu.

Byłeś pierwszym na świecie, Europa drżała przed tobą, monarchowie starali się o twoje względy — nie zaś o przyjaźń twego pana — ministrowie obcych mocarstw ciągnęli każdego lata do Friedrichsruhe, jak Arabowie do Mekki, życzenie twoje było dla świata rozkazem, tyś był więcej niż człowiekiem, prawie półbogiem!

Tak wysoko stałeś przez ćwierć wieku. Nagle, gdyś tego najmniej pragnął, runąłeś z wysokości i mimo tytułów, majątku, sławy, spadłeś do poziomu zwykłych śmiertelników.

Sic transit gloria mundi!

Mąż ten pełen pychy i wiary w swoją nieomylność, chciał jeszcze siły swojej popróbować i w organach sobie oddanych usiłował udowodnić, że on miał rację, nie cesarz. Niemcy z przestrachem, Europa z ciekawością zaczęła pytać: „Co teraz nastąpi?" Ale Wilhelm II uczynił, czego roztropność od niego wymagała. Byłeś dotąd pierwszym stróżem praw — rzekł do zbuntowanego kanclerza — bądźże nim i nadal! Skoro wszystkich moich poddanych uczyłeś szanować Majestat, uszanuj że go pierwszy i milcz! Umilkł więc Bismarck, a że bez pożegnania nie wypadało mu z Berlina odjeżdżać, więc udał się jeszcze do cesarza, aby ucałować tę rękę, która tak ciężką wymierzyła mu chłostę.

Blisko godzinę z nim rozmawiał — o czem? zostanie to jeszcze długo tajemnicą — a gdy nareszcie ukazał się na ulicy z bukietem, który mu cesarz wręczył przy rozstaniu, tłum głośno zawołał: „Bismarck płacze!" I musiał płakać, skoro oczy ocierał... Masy tem wzruszone zaczęły się do niego tłoczyć, aby go pocieszyć, on zaś dłonie, co się ku niemu wyciągały, gorąco ściskał i za współczucie dziękował.

On płakał!... A dlaczego? Bo runął z piedestału wielkości, bo władza z rąk mu się wymknęła, bo nie będzie już ludzkości deptał. Żal mu tego co minęło, wstyd tego, co z nim uczyniono, lęk go zbiera przed próżnią, która go otoczy... Kocha siebie, więc płacze!...

A kiedy lat temu 20, podczas układów pokojowych w Wersalu, delegat rządu francuskiego, Juljusz Favre, usłyszawszy z ust tego samego Bismarcka, że Niemcy żądają odstąpienia Alzacji i Lotaryngji — w głos się rozpłakał — wtedy, on, Bismarck, z szyderczym uśmiechem spojrzał na mieszczucha paryskiego i z pogardą od niego się odwrócił, a zaś potem głośno powtarzał, że łzy tego człowieka słabego wstręt w nim budziły!

A przecież Favre płakał nie nad sobą, lecz nad Francją, nad swoją ojczyzną, której brutalni zwycięzcy wydzierali prócz miljardów dwie kwitnące prowincje!

A co powiedzieć dziś o tym samym Bismarcku, o tym żelaznym kanclerzu, który patrjotycznej słabości niegdyś urągał, a teraz płacze publicznie nad własną niedolą?

Że był wielkim mężem stanu — ale jest małym człowiekiem...

Rada państwa.

(382 i 383 posiedzenie Izby poselskiej).

Wiedeń 27 marca.

Izba poselska na wczorajszem wieczornem posiedzeniu przyjęła w drugiem czytaniu ustawę o wiedeńskim podatku spożywczym. Kilkakrotnie wprawdzie robiono próby, żeby uzyskać ulgi dla przedmieszczan, wszystkie jednak usiłowania w tym kierunku pozostały bezskuteczne. Tak samo bezskuteczny był wniosek posła Herolda, w sprawie zmiany ustawy o stowarzyszeniach, o którym już wiadomo z telegramów. Chodziło w nim o sposobność wypowiedzenia skarg i zażaleń młodoczechów na bezwzględne i stronnicze postępowanie rządu w sprawie rozwiązywania zgromadzeń. — Dzisiejsze posiedzenie było ostatniem przed świętami. Radca Gniewosz odpowiadał w imieniu komisji na interpelację posła Fussa, w sprawie Izb lekarskich; przyjęto wniosek p. Zeithammera, ażeby wszystkie, znajdujące się w komisji budżetowej wnioski i petycje, dotyczące zniżenia taryf na kolejach państwowych, przekazać komisji kolejowej. Izba przyjęła następnie w trzeciem czytaniu projekt ustawy o zmianie wiedeńskiej akcyzy. Projekt ustawy o zmianie ordynacji wyborczej do Rady państwa dla niektórych okręgów wyborczych w Galicji i gmin miejskich przyjęto bez rozpraw w drugiem i trzeciem czytaniu. Następują sprawozdania o petycjach, a pomiędzy innemi o petycji krakowskiej Reprezentacji miejskiej o zaprowadzenie targu na bydło, oraz stacji popasowej dla bydła w Krakowie; petycję tę odstąpiono Rządowi do możliwego uwzględnienia. Izba zatwierdziła następnie ugodę Austro Węgier z Niemcami, dotyczącą wzajemnego wspierania żeglarzy, potrzebujących pomocy, i rozpoczęła obrady nad rezolucjami, odnoszącemi się do ustawy o wiedeńskim podatku akcyzowym. Z telegramów znany już jest spór Fiegla z Kronawetterem i unieważnienie wyboru Auspitza, przyczem od głosowania demonstracyjnie usunęło się Koło polskie. Następne posiedzenie odbędzie się 16 kwietnia; na porządku dziennym rozprawy budżetowe.

Leon XIII o kwestji robotniczej.

Między Papieżem a cesarzem Niemiec przyszło do wymiany listów następujących:

Berlin dn. 8 marca 1890.

Najdostojniejszy Książę Kościoła!

Szlachetne manifesty, któremi Wasza Świątobliwość wywierała skuteczny wpływ na korzyść biednych i potrzebujących pomocy członków społeczeństwa ludzkiego, pozwalają mi mieć nadzieję, że międzynarodowa konferencja, która się zbierze w Berlinie w dniu 15 marca na moje zaproszenie, zwróci na siebie uwagę Waszej Świątobliwości, i że obradom mającym na celu poprawienie losu robotników, towarzyszyć będzie Waszej Świątobliwości sympatja. Wychodząc z tego stanowiska, uważam za swój obowiązek posłać Waszej Świątobliwości program, mający służyć za podstawę prac konferencji, — prac, których skuteczność będzie tem pewniejsza, jeżeli Wasza Świątobliwość zechce użyczyć swego dobroczynnego poparcia humanitarnemu dziełu. Zaprosiłem przeto księcia biskupa wrocławskiego, o którym wiem, że jest przejęty intencjami Waszej Świątobliwości, do udziału w pracach konferencji w charakterze mojego delegowanego. Chętnie korzystam z tej sposobności, żeby odnowić zapewnienie o mojej względem Waszej Świątobliwości czci i o osobistem oddaniu się na Jego usługi.

Wilhelm. *von Bismarck.*

Watykan, 14 marca 1890 r.

Wasza Cesarska Mość! Dziękujemy W. C. M. za pismo, wydane do Nas, ażeby wzbudzić w nas zajęcie do międzynarodowej konferencji, która się zejdzie w Berlinie i ma na celu poprawienie bytu klas pracujących. Przedewszystkiem przyjemnie nam jest powinszować W. C. M., żeś tak gorliwie ujął się za sprawą, godną poważnej uwagi i zajmującej cały świat. Nas samych zresztą sprawa ta nie przestała nigdy interesować, a dzieło przedsięwzięte przez W. C. M. odpowiada naszemu gorącemu życzeniu. Już dawniej, jak sobie W. C. M. przypomina, objawiliśmy nasze myśli o tym przedmiocie i przypomnieliśmy, że nauka Kościoła katolickiego, którego jesteśmy Głową, podaje do rozwiązania ciężkiego i trudnego tego problemu sposoby, odpowiadające sprawiedliwości i strzeże prawnych interesów klas pracujących. Przedłożyliśmy wszystkim i każdemu z osobna, a w szczególności rządom, zadania, które mają do spełnienia i obowiązki, od których uchylić się nie mogą. Połączona akcja rządów bezwątpienia potężnie przyczyni się do osiągnięcia tak upragnionego celu. Zgoda poglądów i prawodawstw, o tyle przynajmniej, o ile rozmaite stosunki miejscowe i krajowe na to pozwolą, będzie mogła znacznie ułatwić pomyślne rozwiązanie całej kwestji.

„Nie uchylimy się od tego, żeby otwarcie popierać wszystkie uchwały konferencji, które będą dążyć do tego, żeby podnieść położenie robotników, żeby rozdzielić pracę według sił, wieku i płci, żeby zaprowadzić spoczynek niedzielny, wogóle, żeby znieść wszystko to, co przyczynia się do wyzysku robotnika, jak gdyby zwykłego narzędzia bez względu na godność ludzką, moralność, i na potrzebę domowego ogniska. Nie ujdzie jednak uwagi WCM., że szczęśliwe rozwiązanie tak poważnej kwestji oprócz interwencji władz świeckich, wymaga dzielnej pomocy ze strony religji i dobroczynnej akcji ze strony Kościoła. Jedynie religijność może w istocie zapewnić prawom pełną skuteczność, a Kościół jest jedynym kodeksem, który głosi zasady prawdziwej sprawiedliwości, opartej na zasadzie miłości bliźniego; ona to powinna zjednoczyć wszystkich ludzi, dzieci tego samego ojca, i członków jednej rodziny. Religja więc będzie uczyć zwierzchnika, żeby szanował ludzką godność robotnika i obchodził się z nim sprawiedliwie; ona wyryje w sumieniu robotnika poczucie obowiązku i wierności, zrobi go moralnym, trzeźwym i uczciwym. Właśnie dlatego, że społeczeństwo straciło z oka religijne zasady, że ich zaniedbało, że zapoznało je, wstrząśnięte zostało od swoich podstaw. Jedynym środkiem odrodzenia go, jest wrócenie do tych zasad, i przywrócenie im ich dawnej mocy; w ten sposób upewni się pokój, porządek, i dobrobyt. Teraz więc zadaniem Kościoła jest rozszerzać po całym świecie te zasady i te nauki.

„Wskutek tego, Kościołowi przyszło wywierać obszerny, skuteczny wpływ na rozwiązanie problemu społecznego. Ten wpływ wywieraliśmy i będziemy go nadal wywierać, szczególniej na korzyść klas pracujących. Biskupowie i proboszcze, wspierani przez całe duchowieństwo, ze swojej strony będą działać; spodziewamy się, że ta zbawienna akcja Kościoła, której przecież działanie władz świeckich przeszkadzać nie będzie, znajdzie u nich poparcie i ochronę. Zakładem tego jest z jednej strony ujęcie się, jakie dla tej trudnej kwestji okazują rządy, z drugiej strony, dobrowolna odezwa, jaką WCM. do nas wydałeś. Tymczasem wyrażamy najgorętsze życzenia, żeby prace konferencji były skuteczne i żeby dobroczynne ich skutki odpowiadały w zupełności oczekiwaniu powszechnemu. Zanim zakończymy naszą odpowiedź, chcemy dać wyraz naszemu zadowoleniu, iż WCM. powołała księcia biskupa wrocławskiego, Monsignora Koppa, do wzięcia udziału w pracach konferencji w charakterze delegowanego cesarstwa niemieckiego. Książę biskup będzie się czuł z pewnością bardzo zaszczycony tym dowodem Najwyższego zaufania. Z prawdziwem zadowoleniem najgorętsze wyrażamy życzenia dla WCM. i całej cesarskiej rodziny".

Leon XIII.

W PIEKLE GALICYJSKIEM.

OBRAZ Z ŻYCIA.

Napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

Wielka szkoda, że Hrehory wpierw umarł, nim z Wiednia przyszła odpowiedź na skargę, którą jego syn wręczył cesarzowi. Stary byłby się bardzo ucieszył, gdyż Fedko sprawił się doskonale. Na wyraźny rozkaz cesarskiej kancelarji, proces miał być wznowiony w samborskim sądzie obwodowym, któremu równocześnie polecono, by go jak najprędzej ukończył. I stała się rzecz w Galicji niesłychana, że w ciągu sześciu miesięcy, sprawa, która przedtem wlokła się długie lata, niszcząc obie strony spór wiodące, została w ciągu sześciu miesięcy przeprowadzona w trzech instancjach i wypadła na korzyść tych, którzy ją z początku przegrali. Hładysz został skazany na zwrot nieprawnie przywłaszczonego kęsa ziemi i na zapłacenie kosztów procesu, które wynosiły blizko dwieście złotych reńskich.

O ważnym tym wypadku, dowiedział się Fedko od krzywego Jankla, miejscowego arendarza, który pewnego dnia wpadł bez tchu do jego chaty i wielką radość udając, zawołał:

— Fedju, wiesz co się stało?

— A zkąd mam wiedzieć, kiedy mi nikt nie powiedział.

— Nie wiesz? Jak mi co dasz, to ci powiem...

— Ciekawym za co mam dawać!

— Za coś bardzo dobrego... *ekstrafein*! Słuchaj Fedju, daj mi tego białego barana, który ci wczoraj zakulał. On i bez tego kaleka, nie będziesz miał z niego pożytku.

— *Skazyłeś sia żyde, czy szczo!* — odburknął. — Chcesz barana a nie mówisz za co mam go dać.

— Fedju daj, a przekonasz się że nie pożałujesz — zaczął żyd prosić. Przecie ty wiesz, że Jankiel jest twój przyjaciel. A jak twój ojciec umarł, kto dał pieniędzy? kto przywiózł beczółkę wódki? a była doskonała, lepsza niż okowita, prawda Fedju?

— Wszystko prawda, lecz tyś przecie od tego żyd, żebyś dawał i brał procenta.

— Strach jakie to były procenta! Za cały miesiąc dałeś tylko dwa papierki... Niechby moje wrogi tyle zarabiali!... Cóż, Fedju, dasz kulawego barana?

Chłop nie chciał z początku ani słyszeć o tem, nawet drwił sobie z żyda, że usiłuje od niego barana wytumanić. Jankiel jednak nie odstąpił tak prędko. Ciągle mu powtarzał, że przywiózł ważną wiadomość, i wytrwałością swoją do tego doprowadził, że Fedjo zmęczony, w końcu rzekł z rezygnacją:

— Słuchaj, kasztanie, dostaniesz barana, ale dopiero wtedy, gdy się przekonam, że to, coś mi przywiózł, jest dla mnie dobre.

— Czemu nie miałoby być dobre? Fedju, to, co Jankiel powie, jest *ekstrafein*, doskonałe! Daj na to rękę, że będę miał barana.

— Daruję ci go, psiawiaro, tylko mów! — zawołał Fedjo, z całej siły żyda w pełną dłoń uderzając.

Jankiel, mimo że z bólu krzyknął, nie rozgniewał się na chłopa. Przeciwnie, uśmiechnął się czule, z czem mu jednak nie było do twarzy, gdyż wyglądał, jakby się krzywił, i jedno oko przymróżywszy, rzekł:

— Fedju, tyś wygrał proces! Hładysz jest już „kaput!"

Chłop, zamiast z radości skoczyć, czego się może żyd spodziewał, wyprostował się dumnie, i wziąwszy się w boki, poważnie odpowiedział:

— Czyś ty może myślał, kasztanie, że go przegram?... Przecie wiesz, że byłem u cesarza, i on sam mi powiedział, że przy mnie jest sprawiedliwość.

— To bardzo pięknie, ale zawsze nie zaszkodzi, że się już skończyło... Jak teraz Fedju zechcesz, Hładysz pójdzie z torbami, bo z czego on ci koszta wróci? To drab, gałgan, kapcan, łapserdak, on nie ma grajcara przy duszy.

— Teraz tak mówisz, Janklu, a przedtem, gdy on był górą, toś jego stronę trzymał.

— Kto ci to „brechał" Fedju? Żebym taki rok miał, jak to prawda! Ja zawsze za wami ciągnąłem, bo przecie ja wasz przyjaciel, ale że Hładysz na naradę do karczmy przychodził, więc żeby nie stracić dobrego „kundmana", bo przecie wiesz, Fedju, jak on pije, udawałem, że mu sprzyjam, ale za to tak mu radziłem, że musiał przegrać. W Samborze, choć nikt mnie o to nie prosił, bo już takie mam serce, nieraz rozmawiałem z tym konsyljarzem, który wasz proces prowadził, bo to mój wielki przyjaciel, i zawsze prosiłem go, żeby wam dobrze zrobił... a wczoraj, jakom się dowiedział, że z Wiednia coś przyszło, tom pół dnia stał pode drzwiami, a jak konsyljarz wyszedł, tom go tak prosił, że musiał powiedzieć. Oj, Fedju! Fedju! ty ani wiesz, jaką ja miałem przez ciebie zgryzotę! Inny chciałby za to dziesięć baranów i do tego samych zdrowych, a ja taki głupi, żem sobie wymówił tylko jednego, i jeszcze kulawego.

Fedko chciał Jankla zapytać, za co właściwie ma mu dać barana, żyd jednak aby temu przeszkodzić, sięgnął szybko do kieszeni i wyjął z niej sporą flaszkę kminkówki z pozłacaną etykietą.

— Widzisz, Fedju, co ja tobie przywiózł? To taka wódka, że lepszej nie piją nawet hrabiowie. Dałem za nią w Samborze całego papierka, żebym taki rok miał! — Weź Fedju, weź, a o pieniądzach nie potrzebujesz myśleć, bo jam ci to przywiózł z *przyjacielstwa*. Za to, jak Pan Bóg da doczekać do żniwa, to mi sprzedasz trochę taniej dwadzieścia korcy owsa, bo w tym roku muszę trzymać dwie pary koni, aby zarabiać przy zwożeniu drzewa z lasu. Biedny żydek musi pracować, inaczej umarłby z dziećmi z głodu.

Fedjo nie był pijakiem, lecz nie wylewał także za kołnierz. Lubił zaś bardzo wódkę słodzoną, ale ponieważ była droga, więc rzadko pozwalał sobie tego zbytku. Widząc teraz pełną flaszkę słodkiej kminkówki, której od ostatniego jarmarku nie miał w ustach, plasnął językiem a wzrok mu błysnął radością. Żyd wetknął mu flaszkę w rękę i na odchodnem w te słowa przemówił:

— Pamiętaj przyjść dziś wieczór do karczmy. Pogadamy sobie na osobności, w alkierzyku. Przekonasz się Fedju, że jak Jankiel ci poradzi, to z Hładyszem zrobisz co zechcesz, i Małankę także będziesz miał. A Małanka może zła?...

Ostatnie wyrazy Jankiel wypowiedział przeciągle i głowę przekrzywiwszy, spojrzał na Fedja z dwuznacznym uśmiechem. Znał on dobrze chłopów w swojej wsi i wiedział, o czem z nich który myślał. Fedjo Jacyszyn miał tylko dwie zgryzoty: proces z Hładyszem i Małankę, która, jakby jemu na złość, była córką tego samego Hładysza. Proces już wygrał, jeden ciężar spadł więc z serca, lecz co będzie z drugim? A myśli o Małance nie tak łatwo mu się pozbyć, w całej wsi bowiem jest to dziewucha najpiękniejsza, słuszna, tłusta, czerwona, zęby ma jak śnieg białe, a takie oczy, że ilekroć na niego spojrzy, zawsze go coś koło serca zanudzi. Parobcy ciągnęli za nią wszędzie, jak jelenie za łanią, a i on, choć mu nie wypadało zbliżać się otwarcie do córki swojego wroga, nie unikał z nią spotkania, i raz czy dwa szturgnął ją łokciem, a nawet pewnego wieczora w karczmie, uszczypnął ją ukradkiem w podbródek. Nie rozgniewała się. Przeciwnie, spojrzawszy mu w oczy, roześmiała się na cały głos i o krok zbliżyła się do niego, jakby chciała, żeby ją dalej szczypał. Fedjo cofnął się i splunął, bo go w tej chwili bardziej niż zwykle zanudziło koło serca.

— A co Małanka? — żyd znów zapytał.

— Ta co! Będzie co Bóg da, i koniec.

— No, zobaczysz, Fedju, że ona będzie twoja, już w tem Jankla głowa. Teraz, kiedy Hładysz proces przegrał, musi to zrobić, co mu każe Jankiel. Przyjdź tylko, Fedju, dziś wieczorem, a pogadamy o tym interesie...

To powiedziawszy, żyd wyszedł. Fedjo wyjął korek z butelki, podniósł ją, spojrzał do światła, uśmiechnął się i usta otworzywszy, wlał sobie do gardła spory haust słodzonej gorzały. Odetchnął głęboko, tak smakowała, że nawet nie splunął a twarz mu się zaczerwieniła.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Proces Farkasa.

Temeszwar, **dnia 26 marca.**

Dziś o godzinie 9 z rana rozpoczął się dalszy ciąg procesu Farkasa. Zaraz na wstępie zapowiedział obrońca *Hellner* zażalenie nieważności, ponieważ prokurator nie pozwolił mu wczoraj rozmówić się z jego kljentem Püspökym. Następnie przewodniczący odczytał telegram dyrektora policji monachijskiej, który donosi, że świadek Joanowic bawił w stolicy bawarskiej przez całą drugą połowę miesiąca lipca r. z. Swiadek *Neubauer*, który aż do końca marca roku 1887, był dozorcą loteryjnym, nie zauważył na liście wygranych z dnia 26 marca roku 1887, ani jednego rządka liczb odmiennie pisanych. Swiadek *Kratochwill* badał, jako znawca, książki firmy *Hogel* i przekonał się, że w czasie, o którym Püspöky mówił, żadnego tam nie złożono losu serji 60. Na żądanie obrony wezwano na świadka *Lövy'ego*, który według twierdzenia obrony, widział u Farkasa przekazy na

sboże i stawiał na te same, co on numery loterji.

Na żądanie obrony, pytał dalej przewodniczący Farkasa o wspólników jego wiedeńskich, ale podsądny oświadczył, że nie wymieni ich, aby im oszczędzić przykrości.

Pani Püspöky odmówiła świadectwa. Buchhalter kasy oszczędności *Szyan* zeznaje, że p. Püspöky z początkiem marca wypowiedziała na dzień 27 marca książeczkę na 4000 złr., ponieważ nie wypłacono jej tej kwoty na poczekaniu.

Nadto wykazało się z zeznań urzędników kasy oszczędności, że pani Püspöky odebrała z kasy oszczędności mniejsze i większe kwoty na ogólną sumę 10.000 złr.

Na to odpowiedział Püspöky, że żona jego zawsze miewała pieniądze, ale nie wiadomo mu ile.

Prokurator nie zarządził na razie śledztwa przeciw pani Püspoky, aby nie odwłóczyć rozprawy. Dlatego wniósł obrońca p. Eötvös, aby wydano pani P. przynajmniej część jej majątku, a obłożenie aresztem tegoż nazwał gwałtem i bezprawiem. Trybunał przychylił się do wniosku p. E., ale zarazem skazał go za nienależyte zachowanie się na 10 złr. kary. Nastąpiły zeznania znawców. Między innymi oświadczył prof. *Alfoeldi* stanowczo, że ciemniejsze gałki od jaśniejszych odróżnić można, że wyjmujące je dziecko mogło je widzieć, że przy pewnej wprawie łatwo koło loteryjne tak obracać, że jaśniejsze kule pozostaną na wierzchu. Inni świadkowie nie zeznali nic ważniejszego.

Mody wiosenne.

Wszystko obecnie skłania się ku prostocie, prąd ten przeniknął i do strojów damskich. I tak w obecnym sezonie coraz bardziej wchodzą w użycie toalety zupełnie gładkie, płaskie, powłóczyste. Ta wracająca moda trenów jest bardzo niewygodna, zwłaszcza dla sukien spacerowych, gdyż nie chcąc zamiatać ulic, trzeba je wciąż trzymać w ręku. Staniki są bardzo zagarnirowane, lecz w oryginalny sposób: Cały przód i plecy pokryte galonami, pasmanterjami lub grubemi gipiurami, rękawy zupełnie gładkie; lub też rękawy naszyte haftem i pasmanterją, a stanik zupełnie gładki. Jestto ostatni wyraz mody. Noszone są także żakietki, bądź otwarte z przodu, bądź obcisłe, długie, zapięte pod samą szyję na dwa rzędy guzików, rękawy wyszyte sutaszem. Należy tu dodać, iż sutasze nie tworzą deseni, lecz kwadraty, „fale“, tak zwany „vermicelle“. Noszona także będzie dorożkarska peleryna z kołnierzem. Najmodniejsze kolory: popielaty, a zwłaszcza szafirowy. Szkocki utrzymuje się jeszcze, lecz w połączeniu z gładkim materjałem. Mają nosić dużo galonów złotych, srebrnych i haftów. Na suknie wieczorowe i balowe materjały leciuchne: tiul, gaza haftowana, ozdobione pękami kwiatów. Najmodniejsze są róże, bratki i fiołki parmeńskie. Mężatki nosić będą na głowie rodzaj malutkich aksamitnych turbaników z wpiętemi w nie brylantami. Panny ozdobią główki w duże motyle, nad samem niemal czołem. Wracają także do aksamitek czarnych na szyi, tylko właściwie obecnie nie są to już aksamitki, lecz paski krajanego ukośnie aksamitu.

Kapelusze są wyższe, niż w ubiegłym sezonie, zaczynają być modne angielskie toczki, wiązane pod szyją. Przybranie stanowią kwiaty sezonowe, a nawet same tylko trawy. Kapelusze z dużemi rondami mają na czubku głowy otwór, przez który przezierają włosy, otwór ten ozdobiony jest małemi bukiecikami lub girlandką z tiulu „grain de beauté“, to jest gładkiego, na którym przyklejony jest jeden lub dwa duże grochy pod okiem i w kącie ust. Woalki takie są białe z czarnemi „muszkami“ lub zupełnie czarne.

Na ostatek donosimy, iż wychodzą z użycia białe spódnice. Mają być noszone jedwabne różnokolorowe: jaśniejsze na wieczór, ciemniejsze w dzień, z koronkami białemi lub czarnemi.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Z powodu śmierci Artura Potockiego odwołane zostało sobotnie przedstawienie amatorskie w pałacu Namiestnikowskim.

* W dniu 25 b. m. odbyło się w sali Domu Narodnego przedwstępne zebranie posłów i mężów zaufania obu stronnictw ruskich ze Lwowa i prowincji. Zgromadzenie poleciło klubowi poselskiemu, by przybrawszy sobie po 3 delegatów z każdego towarzystwa politycznego ruskiego, zwołał na maj zjazd reprezentantów partyj ruskich z całej Galicji, przedtem zaś przygotował i zjazdowi swemu przedłożył: 1) projekt zgody lub przynajmniej *modus vivendi* stronnictw ruskich; 2) projekt programu politycznego Rusi galicyjskiej; 3) projekt solidarnej organizacji narodowej; 4) projekt adresu do cesarza z zażaleniem na obecny stan Rusi galicyjskiej. Rezolucje, uchwalić się mające w maju, obowiązywać będą *wszystkich* Rusinów. *Czerw. Ruś* cieszy się z *jednomyślności*, która panowała pomiędzy wszystkimi uczestnikami zgromadzenia gdy przyjmowano jako zasadę przy układaniu programu politycznego — domagać się podziału Galicji na ruską i polską, jakoteż przyłączenia do ruskiej części Galicji także ruskiej części Bukowiny. Rzucił ktoś pomysł żądania od Węgier Rusi zakarpackiej. Nawet *Kurjer Lwowski*, którego posądzić nie można o polski szowinizm, pisze w tej sprawie co następuje: „Co do pomysłu parcelowania Galicji na oddzielne dwie części, oświadczamy już dzisiaj *z całą dobitnością*, że odgrzebanie tego projektu ongi *świętojurskiego*, demaskuje odrazu całą wstrętność prostych wichrzycieli, którym ani w myśli teraźniejszy i przyszły los ludu ruskiego. Zapatrzyli się na Niemców w Czechach a zapomnieli tylko, że tam w rzekomej pod wpływem Taaffego ułożonej ugodzie z Czechami nie ma wcale mowy o podziale kraju, bo co Bóg złączył, tego nie rozłączą ludzie, a tem mniej — złe duchy. Galicja nie da się podzielić. Daremnemi były wysiłki waszych poprzedników w tym względzie i daremnemi również będą wasze koncepta. Charakterystyczną jest rzeczą, iż do akcji swojej politycznej obraliście rok głodu. Świadczy to, jak dalece rozumiecie położenie i potrzeby ludu, który was wybrał swymi zastępcami. Jeżeli więc ten lud odwróci się od was i pozostawi was odsobnionych z waszą polityką pełną *namiętnego zaślepienia*, to rezultat ten będziecie musieli przypisać jedynie samym sobie“.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Przemyśl d. 27 marca. — W „Gwiaździe mówił onegdaj p. Zygmunt Pisiewicz: „O zaporach i środkach podźwignięcia przemysłu katolickiego“. W przyszłą niedzielę mówić będzie p. Ludwik Pierzchała: „O różnych sposobach reklamy“.

* Sniatyn dnia 27 marca. — Dwaj notoryczni złodzieje, Mojżesz Elkant i Szmaje Sznorich, którzy przed kilkunastu dniami, po odsiedzeniu kary, opuścili zakład karny we Lwowie, przybyli do Sniatyna z gotowym planem wykonania kradzieży w kasie tutejszego Towarzystwa oszczędności i zaliczek (Spar und Creditverein). Nie wiadomo, na jakiej drodze Zarząd Towarzystwa został uprzedzonym o niebezpieczeństwie i zarządził środki ostrożności o tyle, że w lokalu kasy polecił sypiać jednemu z funkcjonarjuszów. Złodzieje niezrażeni tą okolicznością, w nocy z 23 na 24 b. m. wysadzili drzwi i weszli do kasy, dotyczący jednak funkcjonarjusz obudził się i krzykiem sprowadził policję, która obu ptaszków przychwyciła *in flagranti* i odstawiła do sądu.

* Wyżnica dnia 26 marca. — W niedzielę 23 b. m., amatorowie nasi odegrali w sali tutejszego Kasyna dwie komedyjki, polską i niemiecką. Po polsku odegrano: „Vis à vis“ Adolfa Abrahamowicza, a po niemiecku: „Er macht Visite“ Bauermeistera Gra była, jak zwykle, doskonałą, tylko dochód, przeznaczony na cel dobroczynny, tym razem był mniejszym, niżby się należało spodziewać. Prawie od dwóch lat dochody z przedstawień amatorskich zazwyczaj pochłaniają wydatki na scenę i dekoracje. Życzymy więc dalszym przedstawieniom dobrego powodzenia, ażeby celom dobroczynnym można było przysporzyć wsparcia. — Wybory do tutejszej Rady gminnej, pomimo różnych protestów, otrzymały zatwierdzenie władzy, o czem dowiaduje się z dobrego źródła. Do nowej Rady należy większa połowa miejscowej inteligencji, może więc od teraz nasze stosunki gminne zmienią się na lepsze. *(g.)*

* Z Bochni piszą nam dnia 27 b. m. — Staraniem Towarzystwa śpiewu „Lutnia“ odbył się dnia 23 b. m. w sali Strzeleckiej wieczór muzykalno-wokalny, na dochód dotkniętych klęską nieurodzaju. Młode towarzystwo lutnistów pod kierownictwem kapelmistrza p. Langera, wywiązało się całkowicie ze swego zadania — a licznie zebrana publiczność nie szczędziła oklasków amatorkom i amatorom, jak np. za odśpiewanie pieśni wieczornej Abta: „Ave Maria“ (chór żeński) i Klemensiewicza: „Do boju“ (chór męzki). W wykonaniu programu brała udział orkiestra salinarna.

MIANOWANIA.

* Minister sprawiedliwości zamianował sędziego powiatowego Edwarda Poźniaka w Gwoździcu i adjunkta sądowego, Alfonsa barona Kranzberga w Tarnopolu, sekretarzami rady przy Sądzie obwodowym w Tarnopolu; a przeniósł adjunktów sądów powiatowych: Emanuela Jarosława Jakubiczka, z Kulikowa do Buczacza; Leona Maxymowicza, z Husiatyna do Stryja; Marcelego Gawackiego, z Łąki do Husiatyna i Joachima Tomaszewskiego, ze Zborowa do Delatyna; zamianował zaś: adjunkta Sądu powiatowego bez stale oznaczonego miejsca służby Karola Reinera, dla Skolego; a adjunktami Sądów powiatowych zamianował auskultantów: Benjamina Schwarza, dla okręgu lwowskiego wyższego Sądu krajowego; dr Stanisława Sozańskiego, dla Drohobycza; Karola Kopietz, dla Podhajec; Oresta Salamona, dla Łąki; Aleksego Taniaczkiewicza, dla Nadwórnej; dr. Michała Zaleskiego, dla Husiatyna; Franciszka Szelińskiego, dla Kamionki Strumiłowej; Włodzimierza Nestorowicza, dla Czortkowa; Teodora Bordolo Abondi de Boreo, dla Kulikowa; Józefa Radziechowskiego, dla Komarna; Ignacego Kube, dla Zborowa, Konstantego Mironowicza, dla Monasterzysk, Teofila Gielitowicza, dla Skały i Romualda Aleksandra Lewandowskiego, dla Szczerca.

KONKURSY.

* Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie ogłasza niniejszem konkurs na 10 posad rzeczywistych nauczycieli religji wyznania rzymsko-katolickiego w następujących szkołach miejskich: 1) w szkole wydziałowej żeńskiej im król. Jadwigi z płacą roczną w kwocie 900 złr. 2) w szkole czteroklasowej męzkiej im. św. Anny o podwójnym etacie z płacą 800 złr. rocznie. 3) w szkole czteroklasowej męzkiej im. św. Antoniego z płacą 800 złr. rocznie. 4) w szkole 6-klasowej żeńskiej im. Elżbiety, połączonej ze szkołą 4-klasową pod jedną Dyrekcją z płacą 800 złr. rocznie. 5) w szkole 4-klasowej męzkiej im. Konarskiego z płacą 800 złr. rocznie. 6) w szkole 4-klasowej męzkiej im św. Marji Magdaleny z płacą roczną 800 złr. 7) w szkole 4-klasowej męzkiej im. Elżbiety z płacą 800 złr. rocznie. 8) w szkole pięcioklasowej męzkiej im. św. Marcina z płacą 800 złr. rocznie. 9) w szkole 4 klasowej im Piramowicza z płacą 800 złr. rocznie. 10) w 6 klasowej szkole żeńskiej im. św. Anny z płacą 800 złr. Wyżej wymienieni nauczyciele religji są obowiązani do udzielania nauki religji w tygodniowej liczbie godzin, oznaczonej § 1 ustawy z dnia 1 grudnia 1889 r., a w szczególności: 1) nauczyciel religji szkoły wydziałowej będzie udzielał nauki religji: a) w szkole wydziałowej, b) w 4 klasowej szkole ludowej ze szkołą wydziałową połączonej; 2) nauczyciel religji szkoły męzkiej im. św. Anny będzie udzielał nauki religji: a) w szkole męzkiej im. św. Anny, b) w prowizorycznej 4 klasowej filji szkoły im. św. Anny; 3) nauczyciel religji szkoły męzkiej im św. Antoniego będzie udzielał nauki religji: a) w szkole męzkiej im. św. Antoniego, b) w szkole 6 klas. żeńskiej im. ś Antoniego. 4) nauczyciel religji szkoły żeńskiej im. Elżbiety będzie udzielał nauki: a) w sześcioklasowej szkole żeńskiej im. Elżbiety; b) czteroklasowej szkole żeńskiej im. Elżbiety pod wspólną Dyrekcją. 5) Nauczyciel religji szkoły męskiej im. Konarskiego będzie udzielał nauki religji w szkole czteroklasowej męskiej i czteroklas. szkole żeńskiej im. Konarskiego. 6) nauczyciel religji szkoły męskiej im św. Marji Magdaleny będzie udzielał nauki religji w szkole czteroklasowej męskiej i czteroklasowej szkole żeńskiej im. św. Marji Magdaleny 7) nauczyciel religji szkoły męskiej im. Elżbiety będzie udzielał nauki religji; a) w czteroklasowej szkole męzkiej im. Elżbiety; b) w dwuklasowej szkole mięszanej im. św. Zofii; c) w dwuklasowej szkole mięszanej im. Markjana Szaszkiewicza. 8) nauczyciel religji szkoły męskiej im. św. Marcina będzie udzielał nauki religji; a) w pięcioklasowej szkole męskiej im. św Marcina; b) w czteroklasowej szkole żeńskiej im św. Marcina o podwójnym etacie. 9) nauczyciel religii szkoły męskiej im Piramowicza będzie udzielał nauki religji; a) w czteroklasowej szkole męskiej imienia Piramowicza; b) w sześcioklasowej szkole żeńskiej im. Piramowicza. 10) nauczyciel religji szkoły żeńskiej im. św. Anny będzie udzielał nauki religji: a) w sześcioklasowej szkole żeńskiej im. św. Anny; b) w prowizorycznej filji, czteroklasowej szkoły żeńskiej im. św. Anny.

Wszystkich tych nauczycieli religji mianuje Wysoka Rada szkolna krajowa i do nich będą mieć zastosowanie wszystkie przepisy, odnoszące się do nauczycieli świeckich, a więc i postanowienia ustawy krajowej z dnia 1 stycznia 1889. Posady osobnego nauczyciela religji nie można piastować równocześnie z posadą duszpasterską. Kanonicznie ordynowani świeccy, lub zakonni kapłani, ubiegający się o którąkolwiek posadę, mają wnosić podania we wszystkie dokumenta służbowe zaopatrzone za pośrednictwem swej duchownej władzy przełożonej, najdalej do końca kwietnia 1890 do Rady szkolnej okręg. miejskiej we Lwowie *(C. d. n.)*.

KURJER WARSZAWSKI.

* Dr. F. N. przedstawił urzędowi lekarskiemu projekt urządzenia przy szpitalu Św. Ducha zakładu badania lekarskiego kobiet, pragnących karmić dzieci za pieniądze

* Dr. Bolesław Gepner, znany okulista warszawski, został zaproszony przez wiedeńskie Tow. lekarskie na członka korespondenta.

* Do istot cichych, a olbrzymich zasług należała zgasła niedawno śp. Emilja Krajewska, była przełożona pensji żeńskiej w Warszawie. Obdarzona podniosłym umysłem i sercem, gorąco bijącem dla wszystkiego, co dobre i piękne, oddziaływała na młode pokolenia słowem i wymowniejszemi nad nie czynami, przelewając na nie z własnej duszy promienne światło wiedzy i obowiązku. Strata takiej przewodniczki młodzieży w stosunkach pod zaborem rosyjskim, gdzie o wyrobienie się nowej siły pedagogicznej tak trudno, jest bardzo wielką. Zakład wychowawczy, prowadzony przez nią wspólnie z młodszą siostrą, będącą, obok wysokiej inteligencji, uosobieniem niewieściej słodyczy i praktycznej gospodarności, słynął w swoim czasie, jako idealny przybytek wiedzy i błogosławionego ciepła rodzinnego. Matki pozostawiały tam swoje dziewczynki, spokojne, że rozwiną się one w tej czystej atmosferze im na chlubę, ludziom na pożytek.

KURJER BERLIŃSKI.

* Obecny kanclerz niemiecki Caprivi, w piątej generacji rodzi się z Polki Andrzej Kopriva w r. 1653 wyniesiony do szlachectwa przez cesarza Ferdynanda III. z przydomkiem „von Reichsberg und Nesselthel,“ osiadłej na Krainie i w Styrji, ożeniony był z Zofją Elżbietą Chwałkowską, z Chwałkowa w Poznańskiem.

* W Berlinie mnożą się wypadki samobójstw u dzieci. W tych dniach otruł się malec dwunastoletni, otrzymawszy chłostę od matki. Wypił on całą flaszeczkę kwasu pruskiego, która stała u ojca na biurku. Wielokrotne i surowe przestrzeganie dzieci, iżby tej flaszeczki nie tykały, poskutkowało przeciwnie... Śmierć naturalnie nastąpiła natychmiast. Mniej tragicznie skończył się zamach samobójczy u innego jedenastoletniego malca. Ten z obawy przed łozami usiłował otruć się denaturyzowaną okowitą, zaprawiwszy ją sobie jeszcze farbką do bielizny; oczywiście zdołał tylko upić się sromotnie, a szkopułu ojcowskiej trzciny nie ominął.

KURJER PARYSKI.

* Podczas prób najnowszej opery Saint-Saënsa *Ascanio*, przyjaciele autora i dyrekcja dziwili się nieobecności słynnego kompozytora, spodziewano się jednak, że zjawi się na pierwszem przedstawieniu Saint-Saëns nie dał jednak znaku życia i po całym Paryżu krążą najdziwniejsze pogłoski. Według jednych potajemnie zamknięto go w zakładzie obłąkanych, bo ci którzy go niedawno widzieli, utrzymują, że władze umysłowe artysty bardzo osłabły. Inni znowu twierdzą, że ukrywa się w pobliżu Paryża, żeby mu nie przeszkadzano w ekscentrycznym stosunku miłosnym. Nakoniec jest jeszcze jedna wersja, że trzymają go w zamknięciu ci, którzy pragną wymusić na nim testament na swoją korzyść. Temu ostatniemu najwięcej wierzy kuzynka kompozytora panna Jeonson, którą Saint-Saëns iguorował przez czas dłuższy. Obecnie ma ona nadzieję, że zostanie obdarowana po królewsku. Czy to prawda? na pewno twierdzić nie można; wiadomo tylko, że ostatni list przysłał kompozytor swemu przyjacielowi z Kadyksu, później ślad jego ginie. W podróż wybrał się Saint-Saëns z kapitałem 10.000 franków. Oddawna ciągnął go Wschód ku sobie, kto wie. czy obecnie autor *Ascania* nie płynie po oceanie Indyjskim?

* Córka jenerała Bertranda, wiernego towarzysza Napoleona I, p. Thayer, która przed dwoma miesiącami zmarła, zostawiła w spuściźnie ks. Wiktorowi Napoleonowi liczne pamiątki po wielkim jego przodku. *Figaro* w szeregu ich wymienia uniform z czerwonego aksamitu, który Napoleon jako pierwszy konsul nosił przy wielkich ceremonjach, siodło, na którem siedział w bitwie pod Austerlitz, szal kaszmirowy, fotel drewniany z wyspy św. Heleny i inne relikwje historycznej wartości.

KURJER RZYMSKI.

* Henryk Siemiradzki wykończył dwa nowe obrazy: „Wiosna“ jest plafonem alegorycznym, wymiarów 5×4 metry, nacechowanym niezrównanym wdziękiem i smakiem, któremi zawsze odznacza się pędzel Siemiradzkiego. Wszystko pełne ruchu i życia.

Niepodobna wyrazić piórem, jak pięknie pomyślanem i wykonanem jest przebudzenie się przyrody. Świetny rysunek, niesłychanie wdzięczny i efektowny układ grup, przepyszna świeżość kolorytu wreszcie, składają się na całość wspaniałą i harmonijną. Drugi obraz, zatytułowany „Wijatyk“, daje nam możność podziwiania krajobrazu, jaki tylko Siemiradzki malować umie. Wystawcie sobie przepiękny wieczór letni w Kampanji rzymskiej. Łagodny mrok zapada nad okolicą i tylko wzgórza drugoplanowe kąpią się jeszcze w różanem świetle zachodu. Z małego klasztornego kościołka wychodzi kapłan staruszek, niosąc wijatyk do chorego. Czterech chłopców z zapalonemi gromnicami poprzedza kapłana i trzy smutne postacie niewieście. Przy murku, okalającym drogę, na wzniesieniu, widnieje biały posąg Bogarodzicy z Dzieciątkiem na ręku; u stóp posągu blada lampka płonie. Na zakręcie drogi klęczy kobieta w kornej postawie, pochylona na widok Sakramentu. „Wijatyk“ jest malowany z niezrównaną maestrją kolorystyczną. Zdaje się, iż artysta umyślnie tworzył sobie trudności, aby je następnie pokonać zwycięzko. Szarzenie półmroku, ostatnie blaski słońca na wzgórzach, chwiejące się płomyki gromnic i lampki na tle szarej godziny — wszystko to żyje i prawdą zdumiewa. Mistrz tymczasem nowe

WOJTEK *OD* CHICAGO

6) przez

EDMUNDA S. NAGANOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Co tam w tem Wojtkowem lekarstwie jest, to jest — dość, że skoro tylko poczułem jego przejazd przez gardło, pewny byłem, iż ostatnia już moja nadeszła godzina. Lecz już też i zapóźno było! Wojtek wlał je we mnie tak umiejętnie, że rozstać się z niem nie było sposobu! Zaraz też poleciałem do stolika i napisałem, by mnie pochowano na koszt redakcji „Wieczności“, w Krakowie (bo mi ona winna 5 złr. i 43 ct. w. a.) a potem uczuwszy piekielnę spiekotę w pośrodku siebie, rzuciłem się na sofę i pokazałem niebiosom język. Wojtek sobie tymczasem zapalił cygaro, zadzwonił na lokaja i dał mu pokarmowe rozporządzenia.

Leżałem spokojnie i milcząco, może z dziesięć minut, kiedy stanął podle mnie, zawsze z cylindrem na bakier — i rzekł:

— No, jak jest *byznes?* Tero jeno niech na tej sofji nie leży, bo będzie widzieć!

— Panie najmilszy! — rzekłem łagodnie, zwyczajnie jak człowiek, chcący umrzeć w spokoju — toż długo już patrzeć i widzieć nie będę... pozwól pan!

— Nie, nie, nie! — zawołał, odchodząc w okolicę ręczników — tutej nie możno! Niech się podniesie. (Muszę tu zwrócić państwu uwagę na sposób przemawiania Wojtka. Uderzyło już może kogo, że, skoro tylko p. Adalbertus tracił respekt do mnie, traktował mnie, jak pruski wachmajster rekruta, gadając — nie do mnie samego wprost, tylko do mojej *trzeciej* osoby).

— Niech się podniesie — mówił więc — niech weźmie spacer po izbie, a jak będzie chciał umierać, to niech się tu nachyli, i będzie *ol rajt*, jak nowe dziecko!

Wskazał na okolice ręczników, a ja rozpocząłem jazdę po paradnym pokoju zupełnie tak samo, jak te dzikie bydlęta zoologicznego ogrodu, w klatce zamknięte. Zmęczyłem się bardzo prędko — —

A potem dr. Wojtek dał mi do wypicia okrutną szklanicę sodowej wody i spytał: — Jak tero jest *byznes?* — Istotnie, *byznes* był doskonale! Ażeby państwu dać wyobrażenie o robocie i skutku **kropli**, najłacniej porównam je z rozpalonym ożogiem, a siebie całego — z rurą zatkaną. Przeleciały one przezemnie... no, i wyleciały znowu — paląc, druzgocząc i niszcząc wszystko, com w sobie posiadał. Bardzo to muszą być bogate cnoty w onych **kroplach**, tylko nie wiem, czy przy częstem ich używaniu nie zużyją się delikatne aparaty człowieczej machiny — zupełnie takoż, jak wkoło rozpalonego ożoga *muszą* się nadwerężać drewniane, choćby i gliniane ściany zakopconej rury! Niech tam sobie zresztą! Skoro tylko ręcznik odrzuciłem, przyznałem się zbawicielowi memu, iż mi się jeść chciało sromotnie; on też się zaraz ucieszył i rzekł:

— No, to chodźma schodami! Co? lekarstwo szykowne, abo co? Jo, jak doma na noc przyńdę, tak codzień weznę łyżkę, abo dwie!

Spojrzałem na Wojtka z zazdrością, iż mu przyroda takie w środku uszyła grube porządki, iż ich nawet one piekielne nie potrafią przepalić **Krople!** Cóż dziwnego, pomyślałem, iż na nim ani „rumiane dziewczęta“, ani „kogucie ogony“, ni te jego „szampenie“ najmniejszego nie czynią wrażenia! Jednak pojąć nie mogłem, jakżeby ono lekarstwo dobrem było Na Wszystkie Choroby? Więc — zawsze żądny nauki — wylałem się przed doktorem z mojemi wątpliwościami. Tymczasem, zeszliśmy do sali jadalnej, ja z głową odkrytą, on z cylindrzyskiem na bakier, i siedliśmy do osobnego stołu. On sobie laskę stawił między nogi, zdjął rękawiczki i zawołał na garsona, by nam powiedział, coby jeść. Paradny garson, w pludrach czerwonych, białych pończochach, we fraku czarnym i z mączką na głowie, przystąpiwszy do Wojtka, podał mu bilet, na którym wydrukowano tego dnia możliwości kulinarne.

— Nigdy nie myśleć! — rzekł mu doktór — niech sam czyta!

Więc garson czytał; tak poważnie, cicho i dobitnie, jak gdyby on był arcybiskupem nowojorskim, a *menu* Księgą Pieśni nad Pieśniami. Ja słuchałem, aż doktor przerwał:

— Nigdy nie myśleć! to wszystko nie jest *byznes*, dla nas!

Garson się wyprostował i odstąpił parę kroków, by nam w konsultacji nie przeszkadzać, a wtedy Wojtek rzekł, tak do mnie mówiąc:

— Czy pon lubi to, co on czytoł? Jo nie lubię, bo to wszyćko jest *humbug, jest!* Ale oni ugotują na modę amerykańską, jak kto chce. Czy pon chce *porter house steak?*

To niby po polsku: domowy bifsztyk tragarza. Zgodziłem się od razu, w nadziei odtynkowania mych środkowych krużganków, brzydko odrapanych **Kroplami**. Zaczem dr. Wojtek taki dał rozkaz:

— Mówię garsun! Przynieś naprzód dwie chorągwie zawieszenia broni!

— *Yes sir!* — rzekł pludrowicz.

— Potem domowy bifsztyk tragarza z drewkami.

— *Yes sir!*

— Potem do tego, zmarzłego niedźwiedzia białego, abo dwa za jednym razem.

— *Yes sir!*

— Potem pocałunek babuni.

— *Yes sir!*

— Potem kryształowe jaja, dwa rewolwery przy kawie i dwa hamaki!

— *Yes sir!* — rzekł garson i odszedł.

Miał się tu przeto odegrać dramat cały! Chorągwie zawieszenia broni obiecywały spokojne zjedzenie bifsztyka; na co zdać się miały drewka, nie wiedziałem, suponując, iż chyba ku rozgrzaniu zmarzłych niedźwiedzi, które nam na uciechę harcować będą po sali; pocałunek babuni zapowiadał coś sentymentalnego, kryształowe jaja mogły posłużyć do rozbijania ich, dla rozrywki kulami rewolwerowemi w powietrzu... chyba, że doktor pragnął się rozbijać *ze mną*, pojedynkować może! W hamakach lizać będziem swe rany, a wszystko to gwoli spróbowania cudownych cnót **Kropli Na wszystkie choroby.**

No! ale ja już zrezygnowany byłem na wszystko i czekałem rychło nad nami rozwieszą flagi. Na galerji ponad naszemi głowami, odezwała się chwacka muzyka amerykańskiej kapeli hotelowej i równocześnie garson stawił przed nami dwa pełne kieliszki jakiegoś trunku:

— *Flags, sir!* — rzekł i odszedł.

(Dalszy ciąg nastąpi).

płótno na sztalugach zawiesza i do nowej zabiera się pracy.

* W Rzymie zawiązane zostało Stowarzyszenie narodowe pod imieniem „Dante Alighieri“ i w poniedziałek odbyło pierwsze zgromadzenie. W przemowie zagajającej powiedział Ruggero Bonghi że zadania Towarzystwa są natury tylko obyczajowej i społecznej, ale Towarzystwo nie uchyli się od żadnej czynności, w którejby szło o zadokumentowanie praw politycznych narodu.

KURJER PETERSBURSKI.

* Kapitan Grąbczewski, podróżujący w południowo-zachodniej części Azji środkowej, w obrębie Pamiru i Himalaja, ze względu na jaknajpomyślniejsze uskutecznienie przedsięwziętej przez się ekspedycji, upraszał władzę wojskową, za pośrednictwem rosyjskiego towarzystwa geograficznego, o przedłużenie mu urlopu, jak również o nowe fundusze na kontynuowanie ekspedycji. Podług ostatnich wiadomości od p. Grąbczewskiego, ekspedycja jego, pomimo wielkich przeszkód w urzeczywistnieniu programu, obiecuje nader ważne rezultaty dla nauki geografji. Zdarzyło mu się przebywać całe przełęcze przy temperaturze 30 do 40 stopni niżej zera. Pomiędzy innemi, wszedł na cypel góry, stanowiący pod względem wysokości, wynoszącej 28.278 stóp, drugi punkt na ziemi. Prośbę p Grąbczewskiego przyjęto przychylnie.

* Cyfry, podane w „Roczniku statystycznym m. Petersburga,“ wykazują, że procent ludności stolicy od pewnego już czasu coraz się z każdym rokiem zmniejsza, tak dalece, że gdy poprzednio przenosił 2, dziś zaledwie do 0 7 dochodzi. Cyrkuły zaś najbardziej centralne, zamieszkałe przez sfery zamożne, kompletnie się wyludniają; ludność w nich jest o 10.500 głów mniejszą niż przed 7 laty; również i liczba lokalów niemieszkalnych, tj. sklepów, składów itp. w tychże cyrkułach zmniejszyła się o 300, a liczba mieszkań niezajętych doszła tamże do 29%.

KURJER AMERYKANSKI.

* W straszny sposób zgorzała w Indianopolis wielka księgarnia, największa na zachodzie Ameryki północnej. Wybuchnął tam ogień, lecz ten został opanowany wkrótce. Strażacy sądzili, iż niebezpieczeństwo minęło. Powychodzili na drabinach na mury, aby zlewać wodę na dymiące się gruzy... Nagle cały gmach z niesłychanym łoskotem runął z wyjątkiem muru frontowego. Nieszczęśliwi zostali wrzuceni w otchłań płomieni i z najwyższem wysileniem wzięto się zaraz do ich wyratowania. I rzeczywiście zdołano wydobyć 15 strażaków ocalonych, ale zginęło 13, a 19 doznało bardzo ciężkich uszkodzeń. Wszyscy byli żonaci. Strata księgarni oszacowaną została na 125.000 dolarów

* Stwierdzono, iż na samych tylko wybrzeżach Europy i Ameryki Północnej poławiają ryb 150.000 ton. Jedna tonna ryb odpowiada na wagę około 25 skopom, zaś 20-tu ze względu na pożywność. Rybołóstwo zatem w wymienionych okolicach dostarcza ludzkości pożywienia, równającego się na wagę 42 miljonom skopów, a ze względu na wartość 30 milj. skopów.

* Jak donosi *Eco d'Italia* z Nowego Jorku, w mieście tem pojawił się pewien jegomość, który co dnia wieczorem przechadzając się po ulicach, całował spotykane damy. Długi czas „ofiary“ zbrodniarza pochwycić na gorącym uczynku nie mogły, wreszcie udało się to pewnej damie, która pocałowana, śledziła złoczyńcę i wskazała go policjantowi. Pokazało się, iż „Kuba całowacz“, jak go kobiety w Nowym Jorku nazwały, przystojnym był 30 letnim Włochem, nazwiskiem Nicola Busteleo, który pojąć tego nie mógł, jak można było za pocałunki, dawane w obliczu całego świata, dostać się do kozy. Dowodził przytem, iż we Włoszech nigdy go do odpowiedzialności nie pociągano za dowód podobnego uznania, składany rodaczkom.

KURJER LONDYNSKI.

* Głodomor z zawodu, signor Giovanni Succi, rozpoczął nową próbę 40 sto dniowego postu w teatrze Bijou w dzielnicy Westminster w Londynie. Gdy skończył d. 18 stycznia swój 30 dniowy post w Brukseli, stracił na wadze 26 funtów, a teraz spodziewa się uronić jeszcze 30... Cóż ostatecznie z niego zostanie? Przed rozpoczęciem popisu w Londynie zjadł dość przyzwoity obiad, złożony z łososia, wołowego mięsa i baraniny, kawy i koniaku. Przez 40 dni będzie pił tylko wodę i eliksir własnego wyrobu, który przedtem poddany ma zostać analizie. Nadzór nad głodomorem objęło sześć osób, między temi dwaj znani dziennikarze. Poprzednik Succiego, dr. Tanner, przesypiał cały sezon próby; Succi natomiast rozpędza nudy ćwiczeniami cielesnemi, pływaniem, bieganiem itp.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY.

* P. Kazimierz Kaneman, literat w Zurychu zamieszkały, zajął się gorliwie przekładaniem niektórych naszych pisarzy na język niemiecki. Mamy przed sobą tłomaczenie noweli M. Konopnickiej: „Pod prawem“, którą obecnie zamieszcza zurychska *Stimme*, a poprzednio drukował *Bund* berneński. *Berliner Volksblatt* zamieści ją nieco później. Przekład p. Kanemana odznacza się wielką starannością i znajomością języka oryginału. Z utworów Konopnickiej przetłomaczył p. Kaneman „Banasiową“, „Kartę pobytu“ i „Druciarza“, poprzedzając utwory te wzmianką informacyjną o autorce.

†

Artur hr. Potocki

Ostatnie chwile.

Z najbliższego otoczenia ś. p. Artura hr. Potockiego, otrzymaliśmy wczoraj następujący telegram:

Krzeszowice 27 marca. We środę d. 19 b. m. nastąpiło znaczne pogorszenie w stanie chorego. Następnego dnia na wyraźne jego żądanie, ks. kapelan Rogoziński udzielił mu ŚŚ. Sakramentów, poczem stan znowu nieco się polepszył. Nowe pogorszenie nastąpiło w poniedziałek d. 24 b. m. tak, że już odtąd każdej chwili obawiano się katastrofy. We wtorek d. 25, przy zupełnej przytomności umysłu, z całą pogodą duszy żegnał się z matką, dziećmi, zebraną przy jego łożu rodziną i domownikami, błogosławił każdego z osobna i żegnał uśmiechem. Przed sobą postawić kazał obraz Matejki, ofiarowany mu przez mistrza kilka lat temu, a przedstawiający Zmartwychwstanie Pańskie. Gdy pod wieczór nieco siły wróciły, zawezwał powtórnie dzieci do swego łoża i rozdzielił między nie pamiątki po ich matce. Noc z wtorku na środę przepędził na swobodnej rozmowie, myśląc o przyjaciołach nieobecnych, wymieniał ich nazwiska i pożegnania przesłać kazał. — Pan Bóg zlitował się nad nim, i po długich cierpieniach, zesłał mu we środę po 1-szej godz. w południe, śmierć lekką, której, znając swój stan dokładnie, oczekiwał z całą swobodą duszy, poddaniem się i spokojem, a która służyć może ku zbudowaniu każdego chrześcijanina.

* * *

Ś. p. Artur hr. Potocki urodził się dnia 14 czerwca 1850 r.; synem był hr. Adama Potockiego (zmarłego 1872 r.) i Katarzyny z hr. Branickich.

Uczczenie pamięci Artura hr. Potockiego przez Radę miejską.

Wczoraj o godz. $5^1/_2$ wieczorem zebrała się Rada m. Krakowa na posiedzenie, które zagaił prezydent dr. Szlachtowski następującą przemową:

Mowa prezydenta.

„Wczoraj wieczorem otrzymałem telegramem z Krzeszowic smutną wiadomość o zgonie Artura hr. Potockiego, który od wielu lat był członkiem naszej Rady miejskiej (Radcy powstają z miejsc)

„Naród stracił w nim jednego z najlepszych synów, kraj jednego z najwięcej zasłużonych ziomków, miasto nasze jednego z najznakomitszych obywateli. O boleści, jaką dotkniętą została rodzina zmarłego, mówić wcale nie chcę, bo żaden wyraz określić jej nie byłby w stanie, to tylko powiem, że w tej głębokiej boleści, najgorętszy współudział bierze nasze miasto, które z tą rodziną tak dawnym i ścisłym złączone jest węzłem.

„Ś. p. Artur Potocki był pierworodnym synem nieodżałowanej pamięci hr. Adama, a chociaż jeszcze młody stał się chlubą swego rodu i najpiękniejsze na przyszłość rokował nadzieje. Idąc śladem wytkniętym przez ojca, zajął w życiu obywatelskiem bardzo wybitne stanowisko, przyjął na siebie wiele zaszczytnych, chociaż trudnych obowiązków, i spełniał je z całą gorliwością, i pełnem poświęceniem się dla sprawy publicznej. Dosyć wspomnieć, że w Reprezentacji krajowej należał do najwybitniejszych i najpracowitszych tejże członków, że stanął na czele jednej z najpożyteczniejszych instytucyj krajowych, jaką jest Towarzystwo wzaj. ubezp., że był prezesem krak Towarzystwa roln., marszałkiem chrzanowskiej Rady powiatowej, i że, nie wdając się w szczegółowe przytaczanie rozlicznych jego obowiązków, nie było żadnej ważniejszej sprawy krajowej, w którejby nie był brał gorącego i nader skutecznego współudziału.

„Gdzie chodziło o obronę i utrzymanie praw narodowych, występował jako prawdziwy patrjota, stanowczo i odważnie; gdzie chodziło o zdobycie nowych dla kraju korzyści, postępował energicznie, ale zarazem z wielką przezornością; gdzie kraj potrzebował ofiarności z jego strony, tam ją rzucał hojną ręką. Wszakże pamiętamy wszyscy, co uczynił dla zapobiegnięcia upadku Banku włościańskiego, i zażegnania strasznej katastrofy, jaka groziła tysiącu rodzin włościańskich. A kiedy przy wielkiej powodzi w r. 1883 zawiązał z ówczesnym delegatem a dzisiejszym namiestnikiem komitet ratunkowy w Krakowie, to nie poprzestając na znacznej ofierze pieniężnej, sam udał się osobiście w najwięcej zagrożone powiaty, i z narażeniem życia niósł ratunek nieszczęśliwym. Jeżeli uwzględnimy nadto całe brzemię obowiązków prywatnych, jakie spoczywały na Nim, to dziwić się wcale nie można, że w naszych naradach rzadko brał udział, i z tej przyczyny pragnął nawet złożyć mandat radcy miejskiego, ale z drugiej strony śmiało stwierdzić to mogę, jako prezydent miasta, że w każdej sprawie miejskiej, która potrzebowała jego poparcia, udzielał jej z całą gotowością, i że światłą radą i uczynnością swą przyczynił się nieraz do usunięcia rozmaitych trudności, tudzież do osiągnięcia pomyślnych dla naszego miasta rezultatów.

„Przejęty najgorętszą miłością kraju, obdarzony nadto rzadką bystrością i znakomitym zmysłem politycznym, a mając przytem blizkie stosunki z najwyższemi sferami, śp. Artur Potocki wpływał bardzo korzystnie na załatwianie ważnych spraw krajowych chociaż ogół może wcale o tem nie wiedział, że jego ręka była tam czynną. Mając zaś na względzie młody wiek, w którym tak wiele dobrego już uczynił, i biorąc z tego miarę do ocenienia wszystkiego, coby Jego potężny i szlachetny umysł zdziałać był potrafił, gdyby Go Opatrzność dla dobra narodu dłużej była utrzymała, to dopiero odsłoni nam się cały ogrom straty, jaką ponieśliśmy, i nieszczęście, które na nas spadło.

„Chciałem Panów zaprosić, abyście przez powstanie oddali cześć zasługom zmarłego, ale uczyniliście to już bez mego wezwania, nie pozostaje mi nic innego, jak zarządzić umieszczenie tego w protokole“.

Następnie uchwala Rada jednogłośnie na wniosek prezydenta: a) Wyrazić rodzinie Zmarłego kondolencję na piśmie; b) Złożyć na trumnie wieniec; c) Wziąć udział w pogrzebie *in corpore*.

Wobec bolesnego ciosu, jaki dotknął kraj cały, zamyka p prezydent posiedzenie na tych objawach żalu ze strony Rady, a porządek sesji odkłada do następnego posiedzenia. Rada przyjęła to oświadczenie oklaskami.

Oznaki żałoby w mieście i kraju.

Gród nasz głęboko odczuł śmierć Artura hr. Potockiego Dyrekcje wszystkich instytucyj publicznych, którym Zmarły przewodniczył, lub do których rozwoju rękę przyłożył, wezmą *in corpore* udział w pogrzebie. Ze wszystkich gmachów miejskich, z gmachu Banku galicyjskiego, Tow. wzaj. ubezpieczeń, Tow. rolniczego krakowskiego, Rady powiatowej, Stow. Weteranów wojskowych i w. i., oraz z domów mieszczących redakcje *Czasu* i *Kurjera Polskiego*, powiewają żałobne chorągwie.

Członkowie dyrekcji i rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń oraz urzędnicy tejże instytucji, złożyli dziś na trumnie swego nieodżałowanej pamięci Prezesa wieniec. Wskutek współudziału dyrekcji i urzędników w obchodzie pogrzebowym, biura Tow. wzajemnych ubezpieczeń i wzajemnego kredytu będą przez sobotę zamknięte.

Oprócz reprezentantów poszczególnych instytucyj i deputacyj, zapowiedział swój przyjazd na pogrzeb JE. namiestnik hr. Badeni i JE. minister skarbu dr. Dunajewski, który dziś wieczorem przybędzie z Wiednia.

Z Redakcji naszego pisma wezmą udział w pogrzebie: dr. Józef Orłowski i Józef Bliziński.

* * *

Do Krzeszowic z wielu stron nadeszły już wieńce na trumnę zmarłego. Złożyły je między innemi: Tow. rolnicze krakowskie, Tow. upiększania m. Krakowa, Bank galicyjski i Redakcja naszego pisma z napisem: „Mężowi pracy, inicjatywy i wielkiego serca — Redakcja *Kurjera Polskiego*“.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Artura hr. Potockiego, ofiarowali na ręce brata Alberta, opiekującego się najbiedniejszą ludnością miasta Krakowa: Jadwiga z Potockich Branicka 100 złr., Stanisławowie Tarnowscy 50 złr.

* * *

Z kraju dochodzą nas wieści o oznakach żałoby, z powodu zgonu zasłużonego męża:

We Lwowie na wiadomość o zgonie Artura Potockiego Wydział krajowy zebrał się wczoraj na nadzwyczajną sesję, pod przewodnictwem p. Pietruskiego i uchwalił wysłać następujący telegram, podpisany przez cały Wydział, do matki zmarłego, hr. Adamowej Potockiej:

„Zgon ś. p. Artura dotknął nas boleśnie. W tym ciężkim smutku zwracamy się przedewszystkiem do Pani, prosząc o przyjęcie wyrazów najgłębszego współczucia po stracie najdroższego syna, a pełnego zasług i wielkich dla kraju nadziei męża Żal ogółu, oby był małą ulgą w tem wielkiem nieszczęściu“.

Następnie uchwalił Wydział krajowy wywiesić natychmiast żałobną flagę na gmachu sejmowym, wysłać na pogrzeb deputację, złożoną z Marszałka, oraz członków Wydziału krajowego: Jędrzejowicza i Wereszczyńskiego — i złożyć wieniec z napisem: „Wydział krajowy Arturowi Potockiemu“.

Na gmachu Towarzystwa kredytowego i kasyna narodowego wywieszono flagi żałobne.

Kronika miejscowa.

WIADOMOSCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 29 marca obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Cyrylla i Eustachego.

Kalendarz. Dziś śś. Cyrylla i Eustachego; jutro: śś. Kwiryna, Gwidona i Anieli.

Kalendarz historyczny. 29 marca 1709 roku: Papież wyklina Bolesława Śmiałego za zabicie św. Stanisława Szczepanowskiego. — 1656 roku: Stefan Czarnecki zwycięża Szwedów pod Warką. — 1793 roku: Rosja bierze w posiadanie Małopolskę i Litwę. — 1831 roku: Zwycięztwo pod Dębem (Skrzynecki).

Składki. Na dotkniętych nieurodzajem włościan w Galicji, złożyli w dalszym ciągu w Administracji *Kurjera Polskiego*: N N. złr. 2; Marja S. z Prus 11 złr.

Delegat namiestnictwa p. Kuczkowski zwiedzał wczoraj w towarzystwie fizyka powiatowego dra Ponikły, szpital św. Ludwika P. delegat nie szczędził słów serdecznego uznania dla znakomitego dyrektora zakładu prof. Jakubowskiego i wyrażał się nader pochlebnie o porządku szpitalnym i troskliwem pielęgnowaniu chorych.

Dr. Stella-Sawicki, inspektor szpitali, bawi od dni kilku w Krakowie, celem wizytacji domów zdrowia.

Odznaczenie. Cesarz nadał prezydentowi Sądu obwodowego w Wadowicach Janowi Daneckiemu tytuł i charakter radcy dworu.

P. Seweryn Bieszczad, znany artysta-malarz, wyjechał do Krosna, celem zbadania motywów do szeregu obrazów na tle górnictwa naftowego

Z Uniwersytetu. PP. Stanisław Gawlikowski rodem z Jaworowa i Michał Olijnyk z Chodojowa w Galicji, otrzymali wczoraj na Wszechnicy Jagiellońskiej stopnie doktorów wszech nauk lekarskich.

Wieczór literacko-wokalno-deklamacyjny na dochód głodnych i bibljoteki dla kobiet odbędzie się dzisiaj o wpół do 6 po południu w sali Rady miejskiej. Program następujący: 1) Nowella Sewera p. t.: „Wiosna“, odczyta p. Roman Żelazowski; 2) Śpiew a) Samson i Dalila (cantabile z duetu) Saint-Saënsa, b) Pieszczotka Chopina, wykona p. Marja Szawłowska; 3) Deklamacja „Bez ducha“ wiersz Marji Konopnickiej, wypowie p. Wanda Siemaszkowa

(b) **Z teatru.** Wczorajsze przedstawienie ludowej komedji Sewera: „Dla świętej ziemi“ zgromadziło w teatrze dość liczną publiczność która z prawdziwem zajęciem śledziła dzieje walki Antka i Hanusi o kawał „świętej ziemi“. Dla tej właśnie psychologicznej prawdy, która tkwi w utworze Sewera, dla tych typów, pełnych życia, jakby fotograficznie z natury zdjętych, wreszcie dla uroku poetycznego, który wieje z całej sztuki — będzie ona zawsze magnesem, przykuwającym ku sobie publiczność, łaknącą zdrowej strawy, a nie pieprznych fars. Artyści grali wczoraj z werwą i widocznem upodobaniem. Uznanie należy się w równej mierze pp. Żelazowskim jak i p. Wojnowskiej oraz pp. Solskiemu i Siemaszce.

Panna Marja Szawłowska odśpiewa na jutrzejszym wieczorku Towarzystwa muzycznego w sali Redutowej, oprócz utworów zapowiedzianych w programie, „Arję z brylantami“ z „Fausta“ Gounoda i Arję Dalili z „Samsona“ Saint Saënsa

P. Jozef Daniel Garliński, tow. sztuki drukarskiej, złożył w magistracie w ręce prezydenta miasta przysięgę na poddaństwo austrjackie.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia pogrzebowego urzędników magistratu wybrało nadal jednogłośnie swym przewodniczącym wiceprezydenta miasta dr. Schmidta, a zastępcą radcę magistratu p. Ludwika Zawiłowskiego. Do wydziału zaś weszli pp.: radcy magistratu Turnau i Szymkiewicz oraz Lipowski, Wdowiszewski, Gross, Skrzyniarz i Społek.

Znaleziona bransoletka. P. Józef Mizkiewicz, c. k. komisarz skarbowy, znalazł w dniu 24 b. m. wieczór przy ulicy Grodzkiej bransoletkę srebrną i złożył ją w biurze Dyrekcji policji, gdzie za udowodnieniem prawa własności, odebrać ją można.

REPERTUAR TEATRALNY.

W sobotę 29 marca: Na dochód Ludwika Solskiego po raz pierwszy „Rabusie“ *(Wilddiebe)*, komedja w 4 aktach z niemieckiego przez ***.

W niedzielę 30 marca: Po raz drugi „Rabusie“ *(Wilddiebe)*, komedja w 4 aktach z niemieckiego przez ***.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 26 marca.

Hotel Saski: Hr. Jan Tyszkiewicz z Litwy, Wiktorja Szaszkiewicz z Ryczowa, Edward Rożnowski z Księstwa Poznańskiego, Adam Byszewski z Beyse, dr. Józef Kołączkowski z Nowego Sącza, Olga Haller z Jurczyc, Stanisław Pągowski z Warszawy, Max Weinberger z Wiednia, Zygmunt Andreni z Budapesztu.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 28 marca. Izba poselska unieważniła 98 głosami przeciwko 73 wybór nikolsburskiego deputowanego Auspitza. Koło polskie wstrzymało się od głosowania, tak samo żydzi. Referent mniejszości Żaczek wykazał, że przy wyborze Anspitza było przekupstwo głosów i terroryzm. Antysemita Kaiser przemawiał za unieważnieniem. Referent większości komisji Weber, żądał zatwierdzenia wyboru; przez unieważnienie Niemcy tracą prawdopodobnie mandat.

Przy dokończeniu rozpraw nad wiedeńskim podatkiem spożywczym rozegrała się gwałtowna scena. Kronavetter oświadczył, że najuboższe gminy posyłają Świętopietrze do Rzymu, co jest wielkim nierozsądkiem Fiegl przerywając mu woła: „To obraza chrystjanizmu“. Kronavetter: „Pan nie jesteś moim kontrolorem!“ Fiegl: „Jako chrześcijanin nie mogę pozwolić, żeby mówiono takie rzeczy!“ Prezydent Chlumetzky po dłuższym sporze przywołał wreszcie Kronavettera do porządku za obrazę chrystjanizmu. Poczem odroczono posiedzenia Izby do 16 kwietnia. Po Wielkiejnocy rozpoczną się obrady budżetowe.

Wiedeń 27 marca. Wybory do Rady miejskiej w pierwszym okręgu wyborczym wypadły na korzyść liberalnych.

Berlin 28 marca. „Reichsanzeiger“ donosi, że cesarz udzielił Herbertowi Bismarckowi krzyż wielkiego komtura orderu Hohenzollernów. „Reichsanzeiger“ ogłasza także reskrypt cesarski, uwalniający Herberta Bismarcka od obowiązków na jego własne żądanie.

Berlin 28 marca. Poseł badeński, baron Marschall, ma zostać, jak powiadają powszechnie, sekretarzem stanu dla spraw zagranicznych.

Stuttgart 28 marca. Król wysłał do Bismarcka pismo odręczne przy sposobności jego ustąpienia. Książe odpowiedział na nie wyrazami gorącej wdzięczności.

Paryż 28 marca. Przy obrachowywaniu kredytu na subwencjonowanie marynarki handlowej, wywiązała się dyskusja o położeniu finansowem. Germain i Douville krytykowali gorąco przyrost wydatków. Rouvier oświadczył, że budżet wykaże także wzrost dochodów; zresztą życzy sobie, żeby komisja budżetowa dała dokładny obraz finansowego położenia. Wniosek odrzucono, uchwalono zaś kredyt 415 przeciwko 44 głosom.

Madryt 28 marca. Jenerał Daban, który przez słynne swoje „pronunciamento“ w Saguncie był najwybitniejszym inicjatorem restauracji Hiszpanji, wydał do wszystkich jenerałów hiszpańskich cyrkularz, w którym protestuje przeciwko temu, iżby urzędnicy cywilni mieli sobie prawo przywłaszczać rządy w Kolonjach i żeby kontyngens wojskowy miał być tam zredukowany. Jenerał żąda, żeby oficerowie armji zobowiązali się bronić nietykalności ojczyzny wobec jej nieprzyjaciół i strzedz praw armji. Dziennik „Esercito“ ogłasza rozmowę z jenerałem Dabanem, w której oświadcza, że sądzi, iż armja doszła do ostatniej granicy cierpliwości, a urzędnicy cywilni do ostatnich granic zuchwałości; zapewnia, iż większość jenerałów przychylnie odpowie na okólnik.

Madryt 28 marca. W senacie rząd oświadczył, iż jenerał Daban za wydanie okólnika, skazany został na dwa miesiące aresztu. Po burzliwych scenach senat wybrał komisję, która ma osądzić postępowanie rządu. Bardzo wielkie wzburzenie.

Belgrad 28 marca. Rada ministerjalna zajmowała się rekonstrukcją gabinetu. Przesilenie stanowcze ma nastąpić dzisiaj rano, już wczoraj jednak było rzeczą pewną, że utworzenia gabinetu podejmie się jenerał Gruicz i zatrzyma tekę spraw zagranicznych.

Sofja 28 marca. Komisja śledcza w sprawie Panicy, zrobiła kilka ważnych nowych odkryć, skutkiem których zaaresztowano znowu dwóch oficerów piechoty. Każdy dzień prawie przynosi nowe szczegóły o sprzysiężeniu. Według badań dotychczasowych, były dwa rozmaite projekty: jeden miał na celu usunięcie księcia, drugi obejmował program czynnej akcji, opartej na poparciu zagranicznem w razie, jeśliby zamach się udał.

Rio de Janeiro 28 marca. Garnizon okazuje niezadowolenie; wojska przeznaczone do wymarszu na południe, odmówiły posłuszeństwa, wskutek czego, rząd cofnął swój rozkaz. Miasto i armja w wielkiem wzburzeniu.

Wiedeń 28 marca. Dwudziestoośmioletni tapicer, Henryk Petter, strzelił wśród kłótni do własnego ojca i ranił go śmiertelnie. Ojcobójca uwięziony.

Wiedeń 27 marca. Usposobienie giełdy mdłe: Akcje kredytowe 310·50, Anglobanki 154, Akcje Länderbanku 220·40, Renta majowa 87.20, Renta złota 101·20.

JAK W ŻYCIU.

5) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYŃSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Protekcja pewnego kolegi i starego ojca przyjaciela, obecnie prokuratora w Toulouzie, wyrobiła mu miejsce w biurze magistratu paryskiego. Prócz roku, w którym służył wojskowo jako wolontarjusz, niczem się nie różnił rzeczywiście dzień od dnia, w tem życiu spokojnem i jednostajnem. Nadzwyczaj pilny, zawsze gotów do załatwienia nagłej roboty, choćby i po za biurowemi godzinami, Arystyd zasłużył sobie wkrótce na szczególny szacunek i łaski u swojego przełożonego. Po sześciu latach służby, dostał pensją bajeczną! tysiąc ośmset franków i oprócz tego dwieście franków gratyfikacji na Boże Narodzenie.

Majątek! Dnia pewnego Roland Montfranchet ze siostrą sprowadzili się na to samo, co on, piąterko, przy ulicy Cardinet. Wtedy dopiero, spokojny dotąd urzędniczek, poznał rozkosze i słodycze miłości!

Któż bo mógł nie ubóstwiać tej prześlicznej, czarującej istoty? Była to jedna z tych piękności majestatycznych, za któremi ogląda się każdy mężczyzna, a nawet w starcach zgrzybiałych, budzą one, niby echo lat młodocianych. Włosy były jak noc czarne, a połyskujące jak atłas; tak zaś duże i ciężkie, że aż mimowolnie głowę w tył ciągnęły, tworząc djadem wspaniały, spoczywający nad czołem gładkiem i jasnem, nad profilem dziwnej czystości i łagodności, przypominającym nadzwyczajnie *Madonnę* Velasques'a, w obrazie: „*Ukoronowanie*" w galerji Madryckiej. Płeć bladawa, miała niemal barwę perłowej macicy. Oczy duże, siwe, jaśniały życiem i młodością. Ani jednego zmarszczka na tem czole alabastrowem! ani jednego błędu w tem ciele, pełnem wdzięku i harmonji najdoskonalszej. Była to istna bohaterka romansu, o kibici jak palma wyniosłej, a jak trzcina wiotkiej i giętkiej; z rączkami delikatnemi, wąskiemi, o długich cienkich paluszkach, z różowemi, przeźroczystemi paznogciami. Bohaterka, ale i kobieta tegoczesna; tylko na szczęście nie chorująca na nerwy, i używająca w ogóle zdrowia jak najlepszego. Oniemiały Arystyd pożerał ją oczami, podczas gdy ona wartko kręciła kołem od maszyny.

— A więc tyle tylko masz mi pan do opowiadania? — spytała nagle, tonem drwiącym.

— Podziwiam panią, — odrzekł z uśmiechem.

— O tem wiem oddawna, i to mnie gniewa.

— Dla czego?

— Boś pan gotów znowu mi prawić androny o swojej miłości!

Młody człowiek zarumienił się jak pensjonareczka, wyłapana z bilecikiem miłosnym w ręce.

— Jeżelibym nie mógł mówić pani o mojej miłości, cóżby mi z życia przyszło?

Alicja nawzajem zwróciła wzrok ku niemu, w którym promieniał wyraz serdecznej czułości. Przestając szyć, odezwała się słodko:

— Trzeba nam się raz rozmówić... stanowczo i decydująco. Zastanówmy się jednak nad wszystkiem zimno i spokojnie. Wiem, że mnie pan kochasz a i tobie wiadomo, że mi nie jesteś wcale obojętny...

— Ah! jakże się czuję szczęśliwym!

— Aby rozprawiać o szczęściu, zaczekaj pan przynajmniej, żebym mówić skończyła! To właśnie cała niedola, mój drogi, żeśmy oboje ubodzy, co mówię! prawie nędzarze! Ty zarabiasz na miesiąc sto pięćdziesiąt franków, ja zaś tylko trzydzieści. Przypuśćmy, że moje lekcje i szycie dadzą mi kiedyś drugie tyle... o niczem więcej ani marzyć nie mogę. A więc, gdybyśmy się pobrali, z czego żyć będziemy? Złączyłby się głód z pragnieniem, ha! ha! ha!

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 28/3.
(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	129	—	130	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58	25	59	25
20-to frankówka złota	9	40	9	50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	—	—	—
$4^1/_2$% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	25	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	—
$4^1/_2$% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	—	—
4% „ „ „ „ II Em.	94	50	—	—
$4^1/_2$% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	105	75	106	75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	50	97	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89	25	90	50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.